Nr. 6. Lwów, dnia 16. marca 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednarazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

Reforma ustawy łowieckiej.

Sprawozdaniem z 21. lutego b. r. do l. 18621/907 przedłożył Wydział krajowy Sejmowi do uchwalenia projekt nowej ustawy łowieckiej. Kończy się tem samem dla łowiectwa krajowego miniony okres prawdziwego rozwoju, a idąc za postępem czasu i ulegając zmienionym stosunkom, trzeba będzie rozpocząć nową epokę, na tle nowych, zmienionych postanowień ustawy.

Wszystko to, co się dotąd o reformie ustawy łowieckiej mówiło i pisało, ów znany memoryał pana Dr. Grabskiego, obrady ankiety w tej sprawie odbytej, a wreszcie liczne artykuły w dziennikach, wywołały w sferach myśliwych nietylko zaniepokojenie, ale zupełny pesymizm i jak najdalej idące obawy.

W studyach tych przygotowawczych w owej wojnie podjazdowej, jaką przeciw łowiectwu krajowemu wytoczono, wydał Wydział Towarzystwa jedną tylko enuncyacyę w znanym czytelnikom Łowca memoryale do Wydziału krajowego. Na artykuły w dziennikach nie reagowaliśmy, bo nie wydawało się wskazanem ani dyskusyi przewlekać, ani też zbijać argumentów powtarzanych w dziennikach, gdy ich autor czy autorowie stali wprost na stanowisku zabicia kultury łowieckiej i łowiectwa w kraju. Jasnem przytem było, że ani Wydział krajowy, ani tem mniej Sejm, jako ciało ustawodawcze nie mogą, uchwalając ustawę, wprowadzać do niej przepisów mogących stworzyć anarchię na polu łowiectwa, bo każda ustawa jest i ma być regulatorem stosunków i podstawą ładu społecznego, a ich zupełną antitezą jest anarchia.

Miło mi skonstatować, że przewidywania te się sprawdziły, a miło mi także uspokoić ogół myśliwych zapewnieniem, że przedłożony Sejmowi projekt ustawy, mimo niektórych postanowień niekorzystnych, które prawdopodo-

bnie uda się skorygować, łowiectwu krajowemu nie przyniesie szkody. Obecnie obraduje nad projektem Wydziału krajowego komisya administracyjna Sejmowa, dyskusya jest temsamem otwarta, i przedwczesnem byłoby podawać szczegóły do publicznej wiadomości, gdy nawet po uchwale komisyi administracyjnej, prawdopodobne są dalsze zmiany w plenum Sejmu, a wreszcie i Ministerstwo będzie musiało w pewnych kierunkach swoje zdanie wypowiedzieć. Prawdopodobnem przytem jest, że w obecnej sesyi skończoną zostanie tylko dyskusya w komisyi administracyjnej; ustawa sama wejdzie na porządek dzienny dopiero w czasie Sesyi jesiennej.

Dziś ulegając życzeniu z wielu stron wyrażonemu chciałbym podać do wiadomości czytelników Łowca tylko niektóre główniejsze postanowienia projektu Wydziału krajowego i główniejsze zmiany, jakie się w toku dyskusyi wyłoniły, lub też te, których domagać by się należało. Sympatycznym jest projekt Wydziału krajowego, już w swej części ogólnej tem, że zrywając z tendencyą i duchem artykułów, jakie w tej sprawie pisano, staje na jedynie słusznem, sprawiedliwem stanowisku, któremu zresztą także Exc. Marszałek w mowie inaugurującej Sejm, dał wyraz, a mianowicie tem, że „postanowienia ustawy łowieckiej, winny być „wynikiem kompromisu między uprawnionymi interesami „łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej, a równocześnie ćwi„czenia ciała nader ważnego dla zdrowia i hartu społe„czeństwa, a między interesami rolnictwa i gospodarstwa lasowego, które muszą być skutecznie chronione, jako podstawa zarobku szerokich warstw ludności. Konstatuje dalej Wydział krajowy w części ogólnej swego projektu ustawy, że walka klasowa, lub kolizya warstw społecznych niema z reformą ustawy nic wspólnego, bo polowaniu oddają się wszystkie warstwy społeczeństwa, a tak samo wszystkie warstwy społeczeństwa mają jednakie prawa do ochrony swych uprawnionych interesów.

Uwagi te ogólne Wydziału krajowego przyczyniają się niewątpliwie do wprowadzenia reformy ustawy łowieckiej na pole czysto rzeczowe, bez praktykowanych dotąd wzajemnych insynuacyi lub drażniących rekryminacyi.

Przechodząc do szczegółów projektu ustawy wymienię najważniejsze tylko zmiany:

1. Przedewszystkiem nadaje projekt prawo do samodzielnego polowania także posiadaczom nieprzerwanej przestrzeni 60 hektarów, jeżeli odnośna posiadłość składa się wyłącznie z ról, łąk lub ogrodów.

2. Przy wykonywaniu prawa polowania na okręgach zbiorowych, projektuje Wydział krajowy, że polowanie takie może być wykonywane albo przez wydzierżawienie, albo też przez powierzenie wykonywania polowania ustanowionemu myśliwemu. W projekcie tym mieści się znaczne niebezpieczeństwo dla kultury łowieckiej, a niema w nim żadnej racyi, bo niema i nie może być słusznego powodu, któryby zerwanie ze systemem dzierżawy dyktował. Postanowienie to wymaga koniecznej zmiany w tym kierunku, że regułą jest wydzierżawienie a tylko w tych wypadkach, gdyby przy licytacyi prawa polowania nikt nie ofiarował czynszu co najmniej o 10—20% wyższego jak czynsz dotychczasowy, wolno będzie gminie, za pozwoleniem Starostwa powierzyć wykonywanie prawa polowania ustanowionemu myśliwemu.

Przepis taki miałby przynajmniej tę racyę, że polowanie gminne byłoby zawsze z korzyścią dla właścicieli gruntów wydzierżawione, a nie miałaby miejsca w braku licytantów deprecyacya.

Poprawka w powyższym kierunku została już w komisyi administracyjnej postanowiona, życzyć należy, aby poprawka ta została przez Komisyę, względnie przez Sejm przyjętą, mimo bowiem wszelkich zastrzeżeń ustawowych, które już Wydział krajowy wprowadza przy zezwoleniu na ustanowienie myśliwego, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że gminy dzięki różnym prądom, które w wielu z nich panują, będą swawolnie i ze szkodą właścicieli gruntów nadużywać prawa niewydzierzawiania, a nadto nie można mieć żadnego zaufania do prawidłowego wykonywania polowania przez ustanowionego z ramienia gminy, choćby nawet, jak tego ustawa żąda, przez starostwo mianowanego myśliwego.

3. W dziale o policyi łowieckiej zajdą przedewszystkiem zmiany co do czasu ochrony poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

Do zwierzyny łownej zaliczoną będzie kozica z czasem ochronnym od 1. grudnia do 31. lipca. Wolno będzie strzelać kozy (sarny) i łanie, a to kozy przez sierpień i wrzesień, łanie przez wrzesień i październik. Czas ochrony jelenia będzie skrócony, wolno będzie polować na jelenie do końca grudnia, zamiast jak dotąd, do końca października.

4. Co do sprzedaży łownej zwierzyny postawioną już została w komisyi administracyjnej poprawka w tym duchu, że przepisy odnośne wyda c. k. Namiestnictwo. Dotychczasowe przepisy o świadectwach pochodzenia zwierzyny, które projekt Wydziału krajowego chciał z dawnej ustawy zatrzymać, okazały sie niedostateczne. Wydział Towarzystwa już dawniej odnosił się do c. k. Namiestnictwa z prośbą o wprowadzenie systemu plombowania zwierzyny, przeznaczonej na sprzedaż. Ponieważ jednak wprowadzenie odnośnych przepisów wymaga pewnego przygotowania i w ustawie trudno reguły na to wprowadzić, więc wydaje się praktyczniejszem, pozostawienie tej sprawy Namiestnictwu, które i tak odnośnie do kilku punktów ustawy, postanowienia wykonawcze, będzie musiało wydać.

5. §. 41 dotychczasowej ustawy zawierający zakaz polowania w niedziele i święta uroczyste, zatrzymany bez zmiany w projekcie Wydziału krajowego ulegnie zapewne zmianie w tym sensie, że zakazanem będzie tylko polowanie z nagonką w niedziele i w święta uroczyste tego obrządku, do którego naganiacze należą.

6. §. 56 projektu nowej ustawy zawiera postanowienie, że „właściciel sadu, położonego w pobliżu domów „lub zabudowań gospodarskich a otoczonego murem, par„kanem, lub innem stałem ogrodzeniem, conajmniej na „metr wysokiem, z wejściem przez zamykane drzwi lub „wrota, może poza czasem ochronnym, bez użycia jednak „broni palnej zabijać i zabierać sobie zające, któreby do„stały się w obrąb takiego ogrodzenia“.

Postanowienie to projektu jest rzeczywiście trudne do przyjęcia i powinno być w interesie łowiectwa koniecznie skreślone.

Jeżeli bowiem ustawa nałoży na uprawnionych do polowania obowiązek zwrotu wszelkich szkód, przez zwierzynę łowną zrządzonych, a więc także w sadach, to odpada potrzeba wszelkiej w tym kierunku samopomocy.

Najbardziej postępowe ustawodawstwa zachodnie, nie wyjmując Prus, Bawaryi i Saksonii, nie znają takiej licencyi na stawianie kluczek lub łapek na zające a wogóle nakładają na uprawnionego do polowania tylko wówczas obowiązek zwrotu szkody w sadach zrządzonej, jeżeli właściciel użył środków ochronnych, normalnie wystarczają-

cych (ogrodzenie i owinięcte słomą drzewek), a mimo to szkoda się wydarzyła.

Do projektowanego przepisu ustawy już co najmniej to dodać należy, że ogrodzenie musi być w stanie niewadliwym, a więc bez dziur lub szpar, które możnaby robić umyślnie, aby tem pewniej zające łapać!

Łatwo przewidzieć, że dyskusya nad tym paragrafem będzie tak w komisyi, jak w Sejmie bardzo burzliwa. Jestto jeden z ważniejszych postulatów posłów ludowych, zwłaszcza zachodniej części kraju, a po tegorocznej, niezwykle ostrej zimie, w której szkody w sadach rzeczywiście miały miejsce, zyskują odnośne utyskiwania rzeczywiście pewną racyę bytu.

7. Dział ustawy dotychczasowej, zawierający normy odnośnie do szkód przez zwierzynę zrządzonych, wymagał rzeczywiście radykalnej reformy.

Zasadą prawa i sprawiedliwości, jest to, aby wykonywanie przysługującego komisyi prawa nie powodowało równocześnie naruszenia praw drugich osób i jeżeli słusznie w ogólnych motywach podnosi Wydział krajowy, że ustawa łowiecka musi być kompromisem między uprawnionemi potrzebami łowiectwa, a interesami kultury rolnej i lasowej — to właśnie w tym dziale ustawy, to jest w kwestyi szkód, zrządzonych przez zwierzynę, szukać należy sprawiedliwego wyjścia, z myślą o tem, że wzajemne ustępstwa i ofiary są w tym wypadku nieuniknione. Postanowień najdalej idących wymaga tak zwana kwestya dzicza, ale też przyjąwszy raz zasadę, że dziki muszą być tępione i drugą zasadę, że każdy, komu dziki szkodę wyrządzą, musi otrzymać należne mu słuszne odszkodowanie, najtrudniej jest wprowadzić do ustawy sprawiedliwe normy i orzec, kto właściwie za szkody ma odpowiadać.

Kto odpowiadać ma za szkody zrobione przez sarny lub zające, na to odpowiedź bardzo łatwa, bo zwierzyna ta trzyma się tych samych miejsc zimą i latem a porusza się na nie wielkiem terytoryum, dającem się bez trudności określić.

Inaczej z dzikami. Zawsze głodne i nie łatwe do nasycenia, zmieniają ustawicznie miejsce pobytu, w poszukiwaniu za żerem wędrują milami, często wśród jednej nocy, a przedewszystkiem i co najgorsze, przebywają gdzieindziej latem a gdzieindziej zimą i dzieje się bardzo często tak, że dziki w porze dojrzewania zbóż i kartofli trzymają się lasów, w których w jesieni i zimie w promieniu nieraz kilku mil, potem dzików niema. Dotkliwe szkody w ziemiopłodach wydarzają się wtedy o kilka nieraz mil od rewiru, będącego właściwą dzików siedzibą, bo tam wracają na jesień, zimę i wiosnę, a w ten sposób obowiązek, tępienia dzików, dla kogoś, komu one szkodę robią, jest w letniej porze niemożliwy, a na odwrót właściwy dzików hodowca byłby nieodpowiedzialny, bo on nie mając nieraz szkód na polach, nie płaciłby za nie, a temsamem wątpliwem jest, czyby obowiązek tępienia spełnił.

Daję naturalnie jaskrawy przykład a możnaby mnóstwo podobnych zestawić waryantów.

Projekt Wydziału krajowego idzie za wzorem ustawodawstwa niemieckiego i zachodnich prowincyi Austryi, orzekając, że za szkody przez dziki zrządzone odpowiada ten, kto jest uprawnionym do polowania na terytoryum, w którem szkody mają miejsce, czyli innemi słowy, że dzierżawca polowania gminnego, które nie ma na swojem terytoryum ani lasu, ani krzaków, będzie odpowiadał za szkody zrobione przez dziki, choć pewnem jest, że ani dzików tam niema, ani dzierżawca ich nie hoduje, ani też tępić nie może.

Postanowienie to stara się projekt złagodzić tem, że nadaje dzierżawcy prawa polowania prawo regresu w zwykłej drodze procesu odszkodowawczego przeciw właścicielom lasów, z których dziki na pola wyszły. Musi przytem prowadzić kosztowny proces i prowadzić mozolny, a prawie niemożliwy do ustalenia dowód, że to właśnie ten, a nie inny właściciel lasu odpowiada i że właśnie z tego, a nie innego lasu dziki przychodzą.

Znaczyłoby to tyle, że po pierwszem lecie obowiązywania ustawy w okolicach, gdzie rzeczywiście są dziki i szkody, poprostu wszyscy sąsiedzi byliby ze sobą w procesie, a w rezultacie, obok nieznośnych wprost stosunków jest jeszcze bardzo wątpliwem, czy naprawdę sprawiedliwości stanie się zadość.

Rezultatem dalszym byłoby i to, że na polowania gminne, zagrożone szkodami przez dziki zrządzanemi nie byłoby całkiem amatorów, zapanowałby w tych terytoryach zupełny bezrząd, z niepowetowaną szkodą dla zwierzyny pożytecznej, która jest wyłącznym celem wszystkich zabiegów około podniesienia kultury łowieckiej.

Postanowienia projektu są zatem trudne do przyjęcia, i trzeba szukać innego wyjścia. Znam parę podobnych projektów i tak istnieje propozycya, że na żądanie gminy, interesowanych i uprawnionego do polowania, może władza polityczna zarządzić dochodzenie, a następnie orzec, że ten lub inny właściciel lasów w powiecie nie czyni zadość obowiązkowi tępienia dzików — w konsekwencyi takiego orzeczenia może starostwo oddać na koszt właściciela odnośnego rewiru obowiązek i prawo tępienia dzików na przeciąg lat dwóch lub trzech osobie, przez siebie wyznaczonej. Projekt ten, jakkolwiek zmierzający radykalnie do wytępienia dzików, nie załatwia jednak kwestyi odpowiedzialności za szkody w sposób odpowiadający zasadom prawa i słuszności.

Pan Szaszkiewicz z Rzemienia poruszył niedawno w „Gazecie Narodowej“ tę sprawę i proponował, aby wszystkie szkody, wydarzające się w powiecie po ustaleniu ich cyfry, pokrywał urząd podatkowy, a z końcem roku miałaby nastąpić repartycya zapłaconych kwot na właścicieli lasów, mających dziki, w stosunku do ilości morgów.

Myśl sama dobra, ale wydaje mi się niemożliwą w praktyce do urzeczywistnienia i całkiem jest pewne, że rząd nie przyjąłby na siebie ani obowiązku wypłacania szkód, ani też obowiązku repartycyi.

Najpraktyczniejszym, choć może także jeszcze nie zupełnie dobrym wydaje mi się inny projekt, a mianowicie: Za szkody zrządzone przez dziki, odpowiada uprawniony do polowania, na tem terytoryum, na którem szkody miały miejsce.

Wolno jednak tak jemu, jak gminie, jak wreszcie interesowanym odnieść się do starostwa z prośbą o zbadanie za przybraniem dwóch zaprzysięgłych rzeczoznawców, a po wysłuchaniu interesowanych, o orzeczenie, kto w danem terytoryum ma być odpowiedzialnym za szkody, zrządzone przez dziki.

Orzeczenie takie wydane, albo prewentywnie, a więc zanim szkody miały miejsce, albo też po zaszłym wypadku szkody, ale ze skutkiem wstecz, po prawomocności, z mocą obowiązującą na dwa czy więcej lat, miałoby ten skutek, że już z góry byłoby wiadomem, iż za wszystkie szkody wyrządzone przez dziki w jednej lub kilku gminach, odpowiada ten a ten, lub kilku właścicieli lasów w orzeczeniu

wyraźnie wymienionych i w stosunku, w tem orzeczeniu przewidzianym.

Orzeczenie takie musiałoby być wydane ewentualnie przez dwa starostwa równocześnie i w porozumieniu, gdyby sfera odpowiedzialności miała sięgać za granice powiatu.

Naturalnie i ten projekt nie jest bez zarzutu, ale może najbardziej zbliża się do doskonałości.

Byłoby bardzo wskazanem, aby Szanowni czytelnicy „Łowca“, zechcieli nad tą sprawą pomyśleć i podać ewentualnie inne projekty, bo chodzi w tym wypadku o znalezienie sprawiedliwego wyjścia, bez naruszenia zasady odszkodowanią, a więc bez ukrócenia prawa poszkodowanych do żądania zwrotu szkody i racyonalne postanowienie będzie można bez opozycyi jeszcze w jesieni do ustawy wprowadzić.

8⁰ Przy postępowaniu w kwestyach odszkodowania wprowadza projekt Wydziału krajowego rodzaj sądu lokalnego, który miałby orzekać o wysokości szkody. Sąd ten miałby się składać z naczelnika gminy i dwóch przez władzę powołanych i zaprzysiężonych asesorów. Przeciw orzeczeniu dopuszczalny byłby rekurs. Projekt ten nie wydaje się jednak praktycznym i o wiele lepszą jest instytucya sądów rozjemczych, istniejąca w Czechach i na Morawach.

Przewodniczącego Sądu mianuje tam Władza polityczna na pewne okręgi (a więc na każdych 5—10000 hektarów), a nadto ustala ta Władza listę sędziów rozjemczych, z której każda strona może sobie wybrać jednego sędziego. Orzeczenia tak złożonego Sądu nie podlegają dalszemu odwołaniu.

Instytucya ta wydaje się dlatego lepsza, bo większe gwarancye sprawiedliwego rozsądzenia sprawy daje odpowiedni skład sądu, aniżeli wątpliwa droga odwołania przy sądzie stronniczym lub nieudolnym, — a zdaje się być zupełnie pewnem, że żaden naczelnik gminy, w sporze z gminą względnie członkiem gminy, a uprawnionym do polowania, choćby chciał być bezstronnym sędzią, nie potrafi.

Zestawiłem powyżej pokrótce najważniejsze projektowane zmiany ustawy, pominąłem kwestye drobniejsze, nie mogące na losy łowiectwa krajowego wywrzeć poważnego wpływu.

Nie ulega wątpliwości, że projekt Wydziału krajowego, idący bardzo już daleko, w myśl podnoszonych życzeń i zażaleń, będzie dla wielu posłów nie dosyć jeszcze radykalnym. Ufać należy mimo to, że dla zbytnio radykalnych żądań, mających na oku nie kulturę łowiecką, ale zupełne pogrzebanie tej kultury, nie będzie w Sejmie większości, a natomiast tak w komisyi administracyjnej, jak w plenum Sejmu, uda się usunąć niektóre postanowienia projektu, które nie przynosząc nikomu pożytku, mogłyby się przyczynić do pogorszenią istniejących stosunków z niepowetowaną szkodą dla łowiectwa krajowego.

Dr. Władysław Sołowij.



Polowanie w Siedmiogrodzie.

(Dokończenie).

Polowanie w główniejszej części gór Fogaraks dzierżawi pan Florstädt. Ma on swoją willę wysoko w górach położoną i dzierżawi ogromne pastwiska, aby trzody kozic nie płoszyły. O ile mogłem zmiarkować, to stan kozic z pewnością przenosi liczbę tysiąca. Dalej, zaraz obok, dzierżawi łany gminy towarzystwo myśliwych, którego łowczym jest kapitan Spiess. Obok mały rewir należy do towarzystwa „Karpaten-Verein“, a koło samego Kronsztadu już nie duży, ale bardzo ładny rewir jest obecnie w posiadaniu podpułkownika Tadeusza Rozwadowskiego, attaché wojskowego w Bukareszcie. Te powyżej wymienione rewiry są wszystkie bardzo dobre, a kozice mają takie rożki, o jakich w Alpach nawet nie słyszano. Ja osobiście mam polowanie w rewirach kap. Spiessa, do którego spółki przystąpiłem i w rewirze podpułk. Rozwadowskiego.

Tego roku byłem raz 7 sierpnia i śnieg taki mnie zasypał, że czemprędzej uciekać musiałem. Po raz drugi byłem w październiku, ale w tym roku od 20. września śnieg już leżał tak, że nie było co robić. Dopiero na rok przyszły, skoro w lecie teren o ile możności poznam, spodziewam się w jesieni dobrych rezultatów.

Nad rzeką Cibin, stanowiącą granicę pasma gór Fogaraks, leży Hermanstadt, po węgiersku Nagy-Szeben. Poza rzeką rozpoczyna się grupa gór zwana „Cibin-gebürge“. Tu już charakter całkiem inny. Skał zupełnie niema. Przedgórze zarośnięte drzewostanem mieszanym lub gdzieniegdzie wyłącznie dębowym. Przestrzeń między przedgórzem a właściwem pasmem zarosła buczyną i gdzieniegdzie nie dużą łąką. Stoki najwyższych gór porosłe lasami świerkowymi i jodłowymi.

Większe połoniny znajdują się tylko pod samymi szczytami. Na stokach tylko mniejsze lub większe łąki. Porost lasu znacznie słabszy niż w naszych Karpatach. Drzewa rosną karłowato, nie dochodzą do wielkiej grubości, na ziemi kamienie i mech. Wielkim urokiem dla myśliwego, lecz też i utrudnienieniem jest ogromna odległość przedgórza od właściwych szczytów. Dojazd koleją i wozem jest wprost możliwy tylko do stóp przedgórza, dalej tylko wyjątkowo, jeżeli chwilowo jaki tartak w głębi jest w ruchu. Po paru latach dojazd chwilowo utrzymywany stanie się niemożliwym wskutek wyrw wodnych. Dostać się więc można tylko pieszo i to potrzeba od dołu aż do połowy góry, gdzie koleby stoją, czasem 10 godzin, a czasem i 16 forsownego marszu. Na halach i połoninach pasą się tu również owce i woły w miesiącach letnich, ale w połowie września schodzi już bydło do wsi.

Na przedgórzu są sarny, trzody dzików i jeżeli żołądź obrodzi, dużo niedźwiedzi, zresztą rzadko się tu pokazują. W górach samych, a częściowo już i w siodle położonem u ich stóp są jelenie; mało ich jest i to bardzo mało, ale za to byki na schwał. Rogi rozłożyste jak wrota. Kiedy bydło się pasie, kręcą się i tu niedźwiedzie, ale potem wynoszą się na tereny bardziej skaliste, które snać im lepiej odpowiadają. Jednej zwierzyny tu jest tylko moc — głuszców. Nie do wiary podobną rzeczą jest, co się ich tu spotyka, ale nikt prawie do nich nie zagląda, więc potężne okazy być muszą, Na przyszły rok, skoro Bóg da doczekać, odwiedzę je z końcem kwietnia i w początkach maja

i o ile śniegi mi nie przeszkodzą, to spodziewam się ujrzeć takie toki, jakich jeszcze nie widziałem.

Wracając do jeleni, to spostrzegłem tu dużo zmian w trybie ich życia w porównaniu z tem, co u nas w Karpatach widziałem. Po pierwsze ryczą stanowczo tylko w nocy. Czemu, nie wiem. Może wilki tego przyczyną, a a może niepokój, jaki przez lato panuje. Chociaż w czasie rykowiska już żywej duszy w górach niema, przecież może nie ufają otoczeniu. W dzień słyszałem parę razy mruknięcie jelenia, ale ryczącego ani razu, tożsamo i strzelec mój, który od 15. września nie schodził z gór, nie słyszał jelenia w dzień ryczącego. Ogromnie to naturalnie polowanie utrudnia i robi wynik zawisłym wyłącznie od wybadania weksli jelenich. Drugą różnicą, którą zauważyłem, a która również jest myśliwemu nie miłą, jest to, że jeleń na zrąb nie idzie się paść z tej racyi, że na zrębach śladu trawy niema. Jelenie pasą się wyłącznie na wysokim lesie, tam gdzie on jest rzadszy, więc gdzie jagody i odrobiną trawy wyżyć mogą.

Z tego względu przypuszczam, że choćby i szkodniki wytępiono i spokój na rok cały w górach zapanował, pewnie się stan jeleniby podniósł, ale ani w przybliżeniu tak świetnymby nie mógł być, jak w niektórych naszych rewirach. Samo podchodzenie jelenia tutaj stosunkowo łatwe, bo złomów mało, a wszędzie mech. Zato trudniej go tu wytropić, niż gdzie indziej. Podchodne na jelenie prawie istnieć nie może z tej prostej racyi, że prawie na każdej górze jest tylko jeden jeleń. Trzebaby mieć za dużo szczęścia, by go właśnie przypadkowo spotkać. Jedynym sposobem jest wyszukanie weksli, którymi idzie na żer i tam go oczekiwać trzeba w rannych godzinach. Z tego co miałem sposobność zauważyć, to jelenie w nocy ryczą lub też milcząc stoją w miejscu na rykowisko wybranem i już przed świtem wynoszą się na rzadki las na paszę. Wracają między 9—12 rano, lub też zaległszy na dzień w miejscu, gdzie żerowały, między 3 a 5 popołudniu. Można więc chodzić wyłącznie za jednym jeleniem, bo nawet gdyby na górze obok drugi jeleń zaryczał, niepodobna się do niego dostać wskutek wielkiej odległości i kompletnego braku ścieżek. Tak naprzykład do miejsca, w którem tego roku zasiadałem, musiałem iść pięć kwadransów lasem na przełaj, skoro szedłem w dzień. W nocy musiałem liczyć dwie i pół godziny, bo zawsze zmyliłem kierunek. Potem jeszcze miałem godzinę chodu łożyskiem potoku, czyli chcąc być na czas, by ewentualnie usłyszeć jeszcze w nocy jego głos, musiałem ze stiny wychodzić o godzinie 12-ej w nocy.

Cztery dni straciłem na wyszukaniu weksla, dwa dni siedziałem nadaremnie aż do południa i dopiero siódmego dnia zabiłem go o godzinie pół do dziesiątej. Był to normalny dziesiątak, na stosunki siedmiogrodzkie nawet lichy. Po tropach zaś myślałem, że co najmniej jakiś czternastak się ukaże.

Popołudniu wytropiłem był drugiego jelenia. Widziałem go też ale tak przeszedł zasłonięty, że na strzał nie mogłem się zdecydować. Zdaje mi się, że to był dwunastak ale bardzo silny. W nocy zaczął śnieg padać, sypał dwie doby bez przerwy i sądząc po tem, jak padał kiedy już w dół schodziłem, przypuszczam, że jednak dotychczas tak sypie i dalej sypać będzie.

Te śniegi Siedmiogrodzkie, z którymi tego roku aż dwa razy nie w porę się spotkałem, jakoś całkiem inaczej niż u nas padają. Robi to wrażenie, jakby nie śnieg z chmury na dół padał, ale odrazu chmura śniegowa na ziemię się położyła.

Choć nie dużego jelenia przywiozłem, miałem jednak to zadowolenie, że na 20 myśliwych, którzy w górach Cybin polowali, był on jedynym, jaki tego roku padł. A jednak jelenie tu są. Ja sam słyszałem jednej nocy siedm jeleni w rozmaitych stronach ryczących a strzelec mój tej samej nocy słyszał w innem odległem miejscu cztery. Trudno tylko się tu do nich dostać wskutek ogromnych odległości i braku dróg.

Nadmienić jeszcze muszę, iż łani ani razu nie widziałem. Jeleń, którego zabiłem chodził bez łań, ten drugi zaś, którego tylko widziałem, miał dwie łanie.

Góry Cybin rozciągają się na znacznie większej przestrzeni niż Tagaran. Poczynając od rzeki, która im nazwę daje, jest naprzód rewir Sieben-Richter wielkości 40.000 morg. obecnie do wydzierżawienia ale również i cały drzewostan ma być sprzedany. Dalej Bojzza dzierzawiona przez kilku panów ze Siedmiogrodu. Potem idą rewiry należące do Towarzystwa kap. Spiessa a więc Grosau, Szeliste, Orlat i rewir Guraro dzierżawiony pod firmą kapitana Metyc. Do tych obu ostatnich towarzystw udało mi się zapisać. Przestrzeń ogólna wynosi przeszło 50.000 morg. Jeszcze dalej są lasy rządowe, dzierżawione przez hr. Teleki. Rewir ten jest znany z tego, iż co roku odbywa się w jesieni sześciodniowe polowanie z nagonką na niedźwiedzie, na którem zawsze pada 4 do 7 niedźwiedzi.

Starałem się powyżej przedstawić tę część Siedmiogrodu, tak jak ją poznałem i dać przez to możliwie jasny obraz szans, jakie tam myśliwy ma. Na zakończenie powtarzam raz jeszcze, to com u wstępu powiedział, że można zdobyć w Siedmiogrodzie takie trofea, jak nigdzie może w Europie, ale trzeba dużo na to poświęcić czasu i trudu.

Konstanty Kownacki.



Z obcych światów.

PAWEŁ NIEDIEK.

Łowy na krokodyle w Indyach.

W Agra, pisze dalej Niediek, wzięliśmy znowu po raz pierwszy strzelby w rękę, by zapolować na samce antylopie, gazele i krokodyle.

Z przyjacielem H. opuściłem pewnego ranka hotel o 3 godz. 20 minut, by razem pojechać 21 klm w głąb kraju, a podróż ta pozostanie na zawsze w mej pamięci.

Wzięliśmy nasze najgrubsze zimowe płaszcze, zabraliśmy wszystkie będące do dyspozycyi koce, a mimo to przybywszy do celu podróży, byliśmy tak zziębnięci, że

ledwo wydostaliśmy się z wozu. Zęby szczękały, a ręce były tak zdrętwiałe, że nie mogliśmy strzelać do najpiękniejszego kozła. O wschodzie słońca znaleźliśmy się usadowieni w około wielkiego ognia, który razem z tęgim koniakiem przyprowadził nas trochę do życia. Nie pomnę, abym kiedykolwiek w Eifel, nawet w najzimniejsze dni, tak przeziąbł.

Termometr nie stał rozumie się nawet pod zerem, gdyż to się w Agra nie zdarza; ale różnica temperatury między dniem a nocą, kazała nam tak odczuwać zimno.

Temperatura wynosiła tego dnia może 5° R, podczas gdy poprzedniego dnia było w cieniu 28° R.

Wyruszyliśmy tedy i widzieliśmy całe stada gazel i czarnych kozłów, lecz nigdy nie podeszły ku nam bliżej, jak na 500 m.

Ośmiogodzinny pochód w strasznym, słonecznym żarze nie dał żadnego rezultatu, wobec czego tracker zaproponował, byśmy spróbowali szczęścia na krokodyle, których miało być bardzo wiele w blisko leżącej rzece, odnodze Gangesu.

Tracker zaprowadził mię na piaszczystą groblę, wysoką 60 stóp, która tworzyła jeden brzeg rzeki. Widok, który mi się tu przedstawił, był dla myśliwego na krokodyle, wspaniały, — oto naliczyłem na przeciwnym brzegu rzeki, mającej około 160 m. szerokości, 34 krokodyle różnej wielkości, a wszystkie wygrzewały się na słońcu, ze zwróconemi ku rzece głowami.

Istnieją tu dwa rodzaje krokodylów, ostrodzióbe i listwowe.

Ostrodzióby krokodyl to dziwnie wyglądająca bestya, która przy długości ciała $4^1/_2$ — $5^1/_2$ m, ma długi, spiczasty dziób, którego tak górna, jak i dolna część jest zaopatrzona w zęby. Gdy zwierzę leży na brzegu i śpi a przytem roździawi, jak wszystkie krokodyle, paszczę, przedstawia rzeczywiście komiczny widok.

Krokodyl listwowy zdarza się najczęściej, a odróżnia się od ostrodzióba istotnie swą znacznie krótszą głową, która jednak zawsze zasługuje na nazwę spiczastej. Zwierzę to osiąga znaczną długość, do 8 metrów a nawet więcej.

Wprost naprzeciw mnie leżał olbrzymi okaz tego ostatniego rodzaju. Z początku nie chciałem wierzyć swym oczom, i myślałem, że to były dwa krokodyle, lecz zaraz przekonałem się zapomocą szkła, że rzeczywiście było to tylko jedno zwierzę.

Potwora tego wyszukałem sobie z całym spokojem, jako przedmiot strzału; przyczem badałem szkłem polowem jego głowę.

Przywiódł mi on mimowoli na myśl Schillera „walkę ze smokiem“.

Położyłem się na ziemi, nowy expres kal. 500 12.7 mm z czarnym prochem, kupiony w Kalkucie przed siebie i wymierzyłem, jak najstaranniej. Gdy się chmura dymu rozwiała, nie ujrzałem żadnego krokodyla; nietylko te.., do którego strzelałem, lecz wszystkie inne znikły, pozostawiając tylko na przeciwnym brzegu, mniejsze lub większe, rozmiarom swym odpowiadające fale.

Ani ja, ani też tracker nie wiedział, czy trafiłem, lecz choćbym i trafił, nie byłbym bestyi wydostał z powodu, że zwierzęta te, nawet gdy są martwe, opadają na dno.

Tego popołudnia strzelałem jeszcze pięć razy, każdym razem do krokodyli znajdujących się na przeciwnym brzegu, ale bez skutku.

Zwierzęta znikały po strzale, a nie można było skonstatować, czy kula trafiła, bo odległość była za wielka.

Wracając do domu ubiłem szakala, których tu jest wiele. Szakal tak co do swego wyglądu, jak i sposobu życia, stanowi szczebel przechodni między wilkiem a lisem, ma podobieństwa do pierwszego.

Za dnia trzyma się na ustroni, pod wieczór uda e się na swe wyprawy łowieckie — wyje głośno, aby zwabić współplemieńce i wtedy przeszukuje z nimi okolicę. Lubi towarzyskość, jakkolwiek ciągnie na łowy także w pojedynkę.

Można go nazwać może najzuchwalszym i najbardziej uprzykrzonym ze wszystkich rodzaju lisów; osady ludzkie nie odstraszają go wcale, owszem wciska się zuchwale do środka siół, a nawet najbardziej zaludnionych miast, jak Kalkuta, Agra i Delhi a w nich nawet do mieszkań i porywa z nich, czego dopadnie.

W hotelach np. które po największej części składają się z mieszkań parterowych, nie można nocą pozostawić otworem ani drzwi, ani też okien, gdyż szakale z pewnością weszłyby do pokoju, jak mi to później zdarzyło się w Hazda. Skoro noc zapadnie, słyszy się wielogłosowe, w najwyższym stopniu żałosne wycie, podobne wyciu naszych psów, odróżniające się odeń jednak swą wielostronnością.

W żadnym razie nie można atoli wycia tego poczytywać jako wyrazu tęsknoty tych lubych zwierząt, gdyż szakale mają wyć żałośnie, w sposób godny pożałowania nawet przy obfitem pożywieniu, np. w pobliżu wielkiego ścierwa, tak że możnaby mniemać, że najmniej przez ośm dni nie miały kąska pożywienia. Skoro dyrygent podniesie głos, wpadają inne zgodnie, tak że może się zdarzyć, że słyszy się głosy ze wszystkich stron; czasem doznaje się lęku, słysząc to wycie, gdyż ma ono podobieństwo do wołania ludzkiego o ratunek, lub okrzyku boleści. Przez wytrwałość w wykonywaniu swych nocnych koncertów mogą się szakale stać nie do zniesienia, gdyż naruszają nocny spokój. Najbliższego poranka poszedłem wraz z H. na to samo miejsce, gdzieśmy znaleźli znowu wielką liczbę krokodylów, wygrzewających się na słońcu na przeciwnym brzegu rzeki; wkrótce wyszukaliśmy sobie jako cel jednego, mogącego mieć około 15 stóp długości.

Postanowiliśmy razem strzelać, aby zwiększyć nasze szanse dostawienia do domu tego potwora. Złożyliśmy się ostrożnie, mieliśmy ten sam kaliber 500 i wystrzeliliśmy na „trzy“. Bestya na przeciwnym brzegu uderzyła kilkakrotnie głową i ogonem, lecz nie przeszła z miejsca pierwotnego w rozprzestrzenioną przez nią wodę.

Zwierzę zatem było trafione dobrze, lecz nie śmiertelnie.

Nabiliśmy zatem tak prędko, jak tylko to było możliwem znowu i daliśmy jeden po drugim ośm strzałów, z których jeden H. a trzy moje trafiły.

Krokodyl poruszył się już po pierwszym strzale wskutek wielkich wysiłków, czynionych ogonem, o jakie 50 cm, lecz teraz leżał widocznie martwy, nieco z boku ku wodzie, na małym, wąskim, piaszczystym cyplu. Byliśmy pewni łupu, więc wysłaliśmy sześciu ludzi, by sprowadzili zwierza.

Musieli oni pójść najpierw $1^1/_2$ km w bok rzeki, gdzie był bród a następnie dojść napowrót drugą stroną rzeki.

Gdyśmy na przeciwnym brzegu oczekiwali przybycia ludzi, ujrzałem nagle, że ubity zwierz się porusza. Za pomocą szkieł mogliśmy dokładnie widzieć, że korpus po-

ruszał się nie własną mocą, że zatem była inna przyczyna tych poruszeń; krótko mówiąc, gdy ludzie po półgodzinie doszli do właściwego miejsca, krokodyl znikł.

Inne krokodyle, widząc płynącą obficie z trupa posokę, ściągnęły w to miejsce, odgrzebały z podeń piasek i powoli stoczyły go do wody, by go pożreć.

Na to nie było rady; martwe ciała krokodyle opadają zawsze na dno i wypływają na powierzchnię dopiero po dłuższym czasie, po godzinach lub czasem dniach i to po największej części nadgryzione przez resztę współmieszkańców.

Ostrzeliwaliśmy trafiając jeszcze pół tuzina krokodylów, wszystkie atoli uszły do wody i to po największej części leżąc około minuty spokojnie po strzale. Stary Anglik, polujący od lat 30 na krokodyle, wyjaśnia to w ten sposób, że nerwy i muszkuły krokodyla zdołają, nawet wówczas, gdy zwierzę jest śmiertelnie zranione, ciało o kilka stóp posunąć, a to w największej liczbie wypadków, wystarcza, by ciało dostało się do wody. Następnego dnia poszedłem w inne miejsce nad rzeką.

Jeden brzeg tworzył znowu wysoką, zeschłą trawą porosłą wydmę; drugi zaś przedstawiał kilka setek m szeroką płaszczyznę piaskową; między nimi była rzeka około 130 m szeroka.

Miejsce to miało w porównaniu z poprzedniem tę korzyść, że także na stronie wydmy znajdowała się około 10 m szeroka ławica piaskowa, do której można było z góry dojść na wypadek, gdyby krokodyl wybrał sobie to miejsce do wygrzania się na słońcu.

Strzeliłem tedy najpierw do dwóch olbrzymich, na przeciwległym brzegu spoczywających bestyi, ale zawsze z tem samem niepowodzeniem. Pierwszą trafiłem dobrze, tak że jeszcze dalsze dalsze dwa strzały mogłem ulokować, pomimo to jednak zwierz nagle znikł mi z oczu.

Strzał przez rzekę jest bardzo trudny, gdyż woda, na którą słońce świeci, łudzi wzrok strzelającego.

Wskutek tego postanowiłem zaniechać strzelania przez rzekę i strzelać dopiero wówczas, gdy krokodyl umieści się na małej ławicy po mej stronie.

Wyczekiwanie nie trwało długo; zaledwie zbliżyłem się do brzegu wydmy i spróbowałem nadać lufie mej strzelby kierunek przez zwisającą trawę, już dojrzał mnie krokodyl i znikł lotem błyskawicy w trawie, nim zdołałem wystrzelić.

Zwierzęta te są wyposażone szczególnie czułym organem słuchu.

Jeszcze kilkakrotnie nie powiodło mi się w ten sam sposób.

W końcu — była 4 godzina popołudniu — spostrzegłem, że nadeszła dla mnie chwila najkorzystniejsza.

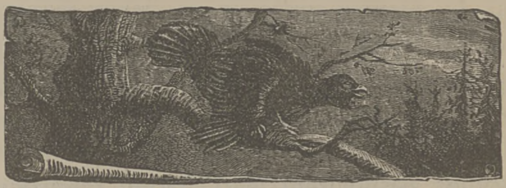
Podemną, na ławicy piaskowej leżał krokodyl średniej wielkości, z głową odemnie odwróconą.

Przedsięwziąłem wszelkie środki przezorności, aby nie sprawić najmniejszego szelestu, a więc wdziałem w tym celu pończochy na trzewiki, co uznałem bardzo praktycznem. Po półgodzinnem podchodzeniu miałem zwierza podemną na prawo, więc strzeliłem. Zwierz nie poruszył się, zerwałem się tedy i posłałem drugą kulę, która dokładnie ugodziła w to samo miejsce, co pierwsza. Naładowałem znowu, wystrzeliłem a także ta kula trafiła w ranę. Teraz zbiegłem dużymi skokami z wydmy, by strzał śmiertelny zadać krokodylowi całkiem z bliska. Będąc na dole spostrzegłem, że trzy kule zrobiły w górnej łopatce otwór na 2 pięści, dobijanie było zatem zbyteczne.

Krokodyl był zwykłego gatunku, 7 stóp długi. Przy rozbieraniu trupa skonstatowałem, że trzy kule, z których każda explodowała, rozdarły w strzępy serce, płuca i wątrobę a pomimo to zwierz poruszał się jeszcze całe pięć minut i że tylko 2 stóp brakowało, by się mógł dostać do wody.

Tego samego popołudnia strzelałem jeszcze do krokodyla ostrodzióbego, który spoczywał w rzece, na małej ławicy piaskowej.

Po strzale rożdziawiła bestya szeroką paszczę i zawyła głośno trzy razy a następnie znikła w odmętach.



Korespondencye.

Kamionka Lipnik, luty 1907.

Z zamknięciem sezonu przesyłam relacyę z polowań niemal wszystkich gremialnych, jakie w powiecie Rawskim się odbyły. Sprawozdanie obejmuje miesiące: grudzień i styczeń. W niektórych polowaniach sam brałem udział, co do innych zebrałem szczegóły od uczestników.

Powiat nasz wykazuje znaczny postęp w racyonalnej hodowli zwierzyny, i rozkłady drobnej zwierzyny emulować mogą w niektórych rewirach z rozkładami zachodniej Galicyi.

Jak z jednej strony okiść silna i wysokie śniegi psuły polowania, tak naodwrót twarda zima spędziła zające z ogromnych przestrzeni pól do lasów. I zdaniem mojem licznych, pomyślnych wyników polowań, zwłaszcza w rewirach niehodowlanych, nie można brać na karb przyrostu zwierzyny. Raczej przypisać to trzeba ogromnej biedzie, jaka wśród zwierzostanu panuje. Pomimo silnego karmienia, sarny giną w ogromnych ilościach; część kuropatw już zmarzła. Najgorsze jednak, że zwierzyna gromadzi się wśród zabudowań i ogrodzeń, gdzie decymują ją licznie stawianie sidełka i strzały kłusowników.

Jeżeli wkrótce nie nastąpi odwilż, to widoki na rok przyszły bardzo nie wesołe.

Przystępuję do sprawozdania:

U Marszałka Z. Obertyńskiego w Hujczu, polowano 24. grudnia w 6 strzelb, rozkład: 3 bażanty, 6 rogaczy, 76 zajęcy.

U Ks. P. Sapiehy w Siedliskach, polowano 4 dni. Rewir Borowe 10 strzelb, rozkład: 8 bażantów, 4 rogacze, 1 lis, 116 zajęcy. Rewir Siedliska, 10 strzelb, rozkład: 51 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano. Rewir Wołkowica, 10 strzelb, rozkład: 36 zajęcy. Rewir Mosty, 12 strzelb, rozkład: 2 rogacze, 1 lis, 91 zajęcy.

W czterech dniach padło zatem: 8 bażantów, 6 rogaczy, 2 lisy, 294 zajęcy.

U p. Z. Łączyńskiego w Zaborzu 10. grudnia 10 strzelb, rozkład: 1 dzik, 1 bażant, 54 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano.

U p. E. Bocheńskiego w Potokach, polowano w 9 strzelb, rozkład: 1 rogacz, 1 lis, 81 zajęcy.

U p. J. Urbańskiego w Poddębcach, polowano w 12 strzelb w styczniu, rozkład: 18 rogaczy, 16 zajęcy.

U p. M. Hulimki w rewirze Tarnoszyn, polowano w 10 strzelb, rozkład: 19 rogaczy, 1 lis, 127 zajęcy.

U p. Remiszewskiego w Hołem, polowano w 15 strzelb, rozkład: 1 rogacz, 96 zajęcy.

U p. M. Parnasa w Olchowem, polowano w 7 strzelb, rozkład: 2 lisy, 62 zajęcy.

U p. E. Homolacsa w Werchracie polowano w 5 strzelb, rozkład: 1 lis, 27 zajęcy.

U p. K. Kruzensterna w Niemirowie, polowano z końcem stycznia 2 dni w 12 strzelb, rozkład: 2 dziki, 4 rogacze, 2 lisy, 2 cietrzewie, 1 jarząbek, 52 zające.

W Kamionce polowałem 3 dni. Rewir Wołkowica 18 strzelb, rozkład: 3 rogacze, 1 lis, 165 zajęcy. Rewir Piratyn 16 strzelb, rozkład: 17 rogaczy, 1 lis, 61 zajęcy. Rewir Piratyn 8 strzelb, rozkład: 8 rogaczy, 40 zajęcy, 1 lis. Razem rozkład 3-dniowego polowania; 28 rogaczy, 3 lisy, 266 zajęcy.

Na koniec zostawiłem jako „clou“ tegorocznego sezonu, sprawozdanie z 8-dniowych łowów w rewirach p. A. Kämpffego.

W rewirze Szalenik polowano 4 dni, w przecięciu po 12 strzelb. Rozkład: 26 bażantów, 18 rogaczy, 2 lisy, 499 zajęcy. Rewir Romanówka 3 strzelby, rozkład: 3 rogacze, 17 zajęcy. Rewir Lubycza Kniaże 11 strzelb, rozkład: 2 rogacze, 79 zajęcy. Rewir Żurawce 16 strzelb, rozkład: 310 zajęcy. Rewir Rżyczki 18 strzelb, rozkład: 2 bażanty, 6 rogaczy, 245 zajęcy. Razem padło w ośmiu dniach: 28 bażantów, 29 rogaczy, 2 lisy, 1.150 zajęcy.

Sprawozdanie z polowań hr. St. Siemieńskiego „Łowiec“ już zamieścił. Polowano jeszcze w rewirach: Ulicko, Smolin, Radruż, skąd brak mi wiadomości, w rewirach zaś ks. E. Sapiehy w Wólce Mazowieckiej, p. K. Marmorosa w Karowie i p. St. Lewandowskiego w Choronowie gremialnych polowań nie było.

Jan Sołowij.

Zielona, w lutym 1907.

18. stycznia w 4 strzelby polowaliśmy przy ogromnej zawierusze śniegowej w Petryłowie u WP. S. Bohdanowicza — rozkład 6 zajęcy i lis.

25. stycznia w Niezwiskach u WP. Rogoszewskiego w 4 strzelby i w 4 miotach padło 26 zajęcy, kozioł i dzik. Od dwu lat stan zwierzyny się bardzo podniósł, w czem zasługa gospodarza.

28. stycznia polowaliśmy w Chomiakówce; po 4 miotach na rozkładzie było 24 zajęcy i kozioł — tego samego dnia upolowaliśmy u WP. Kaj. Agopsowicza w 5 miotach 29 zajęcy.

29. stycznia u WP. Jakubowicza w Pużnikach zabiliśmy: 31 zajęcy, 4 kozły i lisa. Dziki strzelano bez rezultatu.

31. stycznia w Podwerbcach u WP. W. Jastrzębskiego zabiliśmy we dwójkę: 16 zajęcy i lisa.

W. S.

Powiat kamionecki należy niewątpliwie do najobfitszych w zwierzynę łowną. Nietylko znaczne, milami się ciągnące, zwarte lasy dają wszelakiemu zwierzowi pewne schronienie i bezpieczną ostoję, ale także zamiłowanie właścicieli terenów łowieckich stwarza z każdym rokiem lepsze warunki dla racyonalnej hodowli zwierzyny łownej. Z prawdziwą rozkoszą uczestniczę co roku w polowaniach, które zawsze są tego dowodem, że tam tylko udają się łowy, gdzie wytrawna i umiejętna ręka nimi kieruje.

Doroczne grudniowe polowanie w Tadaniach u p. Józefa Bartmańskiego cieszy się od wielu lat dobrze zasłużoną sławą. I w tym roku nie zawiodło oczekiwań tęskniących doń myśliwców, mimo trudnych istotnie warunków. Oto do zmów robotników rolnych i fabrycznych, dodać trzeba nowy rodzaj strajku naganiaczy. Taki strajk wybuchł w Tadaniach, a jego tendencya ściśle ekonomiczna objawiała się przejrzyście w żądaniach niebywałej zapłaty pieniężnej dla każdego z obywateli-naganiaczy. Zamiast spodziewanych setek zjawiło się w lesie niespełna pięćdziesięciu wyborców i to importowanych z sąsiednich gmin, nie zarażonych jeszcze zgubną agitacyą. Mimo to w kilkanaście strzelb ubiliśmy w dwóch dniach 17 rogaczy, 286 zajęcy i 8 bażantów. O lisach słych w tej kniei zaginął, nie widziano nawet ich tropów.

W styczniu polowaliśmy przez dwa dni, w Sielcu u panów Romana Ujejskiego i Kazimierza Bartmańskiego wśród głębokich już śniegów, lecz przy najpiękniejszej pogodzie. Sprawna nagonka przebiegała mioty równo i spokojnie, co zawsze daje rękojmię dobrego rezultatu. Stan zwierzyny piękny, a na rozkładzie znalazł się dzik, 2 lisy, 8 rogaczy i 177 zajęcy.

Miły nastrój wśród wesołej drużyny myśliwskiej, serdeczna gościnność gospodarzy i piękne wyniki poniesionych trudów, pozwoliły nam wywieść z obydwu tych polowań prawdziwie urocze i niezatarte wspomnienia.

Dr. A. Łoziński.

Korczówka dnia 11 lutego 1907.

Zabito w dobrach Korczówka, powiat Żydaczowski, przez rok 1906 u mnie w lasach i po polach następującą zwierzynę. Jednego jelenia, 12 kozłów, 4 lisy, 10 zajęcy, jednego dzika, 8 kuropatw, 1 cietrzewia, 1 kaczkę dziką, 1 przepiórkę. Zwierzyny szkodliwej: dziesięć kotów, 4 jastrzębie, 20 wron, 10 srok.

Roman Lewandowski.

Lubasz, powiat Dąbrowa, w lutym 1907.

Dotąd nie przesyłałem Sz. Redakcyi naszego organu, Łowca, żadnej korespondencyi z tego nadwiślańskiego kąta, ponieważ nic tak dalece ciekawego do pisania nie było. Obecnie jednak nasze stosunki łowieckie w powiecie Dąbrowskim tak się zmieniły na gorsze, że z desperacyi zabrałem się do pisania, aby się z kolegami myśliwymi tym smutnym objawem podzielić. W całym powiecie zostało nas zaledwie kilku większych właścicieli, którzy hodujemy zwierzynę i staramy się o racyonalne polowanie. Zresztą prawie cały powiat rozsprzedany żydom a ci nowi właściciele nie mają czasu ani o zwierzynie ani o polowaniu myśleć, zajmując się swoimi geszeftami. A do tego pozwalają każdemu polować. Najlepszym dowodem, jakie u nas stosunki panują, jest, że w przeszłym roku uproszony przez nasz Sz. Wydział, pan Piotr Treter o przeprowadzenie reorganizacyi delegatów w naszym powiecie, reorganizacyi tej z powodu braku odpowiednich kandydatów nie mógł przeprowadzić. Smutny to objaw, ale prawdziwy. O najbliższem mojem sąsiedztwie, Szczucinie, to tylko powiedzieć mogę, że właścicielka J. O. Ks. Eleonora Lubomirska, każe pilnować i chronić zwierzynę, ale polowania zupełnie tam się nie odbywają. Z innych stron otoczony jestem

samymi właścicielami żydami, którzy o zwierzynę oczywiście nic zupełnie nie dbają. Ja bronię się jak mogę, każę tępić szkodniki wszelkiego rodzaju, amatorów cudzej zwierzyny prześladuję, odszkodowania włościanom duże płacę, ale sam nie wiele zbudować mogę. Stan kuropatw u mnie wogóle bardzo ładny, zajęcy nie wiele, sarn bardzo dużo, ale przy teraźniejszej ciężkiej i śnieżnej zimie, pomimo dużego dozoru i troskliwego podawania karmy, dużo zwierzyny wyginie.

Na koniec przesyłam fotografię kozy, którą umyślnie jako szczególny okaz zastrzeliłem, rozwożąc karmę po



lesie dnia 4 lutego b. r. Była to duża, stara, jałowa sztuka a jej duże, zupełnie twarde, omszone, (nietegoroczne) parostki mój mały zbiór bardzo przyozdobiły.

Ksawery Bogusz.

Żydaczów w lutym 1907.

Dnia 29 stycznia polowaliśmy powtórnie w Demence leśnej u pana Bolesława Widajewicza w 9 strzelb. Na rozkładzie lis, 5 rogaczy i 16 zajęcy. Dzików, mimo najszczerszej chęci z naszej strony, nie było.

Dnia 31 stycznia zakończyliśmy sezon zajęczy polowaniem w Żyrawie u pana Witołda Czaykowskiego i na pożegnanie sprawiliśmy w 5 strzelb niemałą rzeź biednym szarakom, których 47 zostało na pobojowisku. Pierwszy miot wzięliśmy w ogrodzie dworskim, gdzie 3 chłopaków ruszyło przeszło 20 zajęcy, które jednak przeważnie uszły flankami. Rogaczy, których mnóstwo w kniei defilowało przed nami, nie strzelaliśmy, poluje się bowiem na nie w Żyrawie tylko w lecie. Ubiegłego lata padło ich okrągło 20.

Na dwóch polowaniach, urządzonych w Żyrawie w grudniu, również w kilka strzelb, padło razem 33 zajęcy.

Maksymilian Jampolski.

Zielona 19. lutego 1907.

Jak zwykle, tak i onegdaj, choć przy niedzieli, wybrałem się w południe na obchód zastawionych żelaz i łapek na lisy i jastrzębie. Przy takim obchodzie zaglądam zawsze w debry (u nas t. z. lejki) gdzie lisy mają swe gniazda, czy przypadkiem nie zastanę jakiego wygrzewającego się do słońca. Nawiasem mówiąc, dość często mam szczęście spotkać się w ten sposób z mykitą, i w b. zimie wiszą cztery skórki lisów, w ten sposób spotkanych, w towarzystwie innych. Ale wracam do opisania onegdajszego spotkania.

Niedaleko domu, do debry, parowu, słabo zarośniętej, młodej remizy, podchodzę powoli, bo śnieg skrzypi pod nogami, zaglądam na dół, ale nie widzę lisa w spodziewanem miejscu. Mimowoli spojrzawszy w bok, w odległości 100 do 120 kroków spostrzegam ku mej radości, jak mi się w pierwszej chwili zdaje, lisa z wyciągniętą kitą, warującego. Nie wiele myśląc, „palę“ doń z ekspressa, i ku mej radości widzę. że w ogniu został! O ile jednak moja radość większą była, gdy przyszedłszy do rzekomego lisa, przekonywam się, że to żbik, duży kot 65 i 99 cm. długości!

Nie ździwi się nikt z Towarzyszy w Św. Hubercie memu tryumfowi i radości, gdym takiego rabusia zabił, tem bardziej, że to mój pierwszy widziany i strzelany w życiu!

Pomimo, że mieszkam w okolicy bezleśnej, od niedawna małemi remizami przezemnie obsadzonej, miałem sposobność widzieć i zabić nie jedno zwierzę tylko w lasach dużych przebywające (nawet przeszłej jesieni dziki zabłąkały się w bobik) ale o rysiu lub żbiku nigdy nie słyszano, ani go widziano*). Widocznie obecna sroga zima nietylko łownej zwierzynie dają się we znaki, ale i drapieżnikom, które z górskich lasów na doliny schodzą.

Jak wielkie szkody obecna zima w zwierzostanie zrobiła i jeszcze zrobi, bo na wiosnę się tak rychło nie zanosi, to tylko pilny myśliwy i hodowca wie i ocenić może — a gdy przy takiej zimie w rewirze znajdzie się taki rabuś jak żbik, ryś albo wilk, to pożałowania godna ta knieja a w niej zwierzostan! U mnie szczęśliwie długo nie „popasał“ żbik, bo jak na śladach przekonalem się, przyszedł nocą z 16 na 17 b. m., a w południe z mą kulą się spotkał — ale nim do mnie przyszedł, wiele zajęcy i sarn po drodze złapał!? a pewnie nie marł z głodu, gdy taki tłusty, jakby był na „opasie“.

Rozpisawszy się tak obszernie o mym żbiku, donoszę przy sposobności, że zabito, jak mi opowiadano, w Kłubowcach wilka bardzo dużego (skóra ma wisieć w handlu P. Kw. w Stanisławowie, ja jej nie widziałem) a opowiadają też o włóczących się wilkach w naszym powiecie.

W. S.

Janów w lutym 1907.

Słowa p. Ł. „Myśliwy a strzelec“ przy tegorocznej zimie nasuwają na myśl różne fakty. Strzelcem prawie co drugi, ale myśliwych na palcach policzyć można.

Smutne czasy w perspektywie na lat kilka dla zwierzyny z powodu ostrej tegorocznej zimy (abstrahuję już ustawę łowiecką) i mnożenia się strzelców, którzy w różny nieszlachetny sposób ten szlachetny sport uprawiają i zdobywają się na różne pomysły, według zdania tych panów, myśliwskie.

Przed kilku dniami przysłuchałem się rozmowie dwóch okolicznych nimrodów, z których jeden unosił się nad swemi polowaniami przy księżycu, saneczkami na zająca

*) Przed kilku laty nad Dniestrem żbika zabito, ale to w lasach, nie w polu.

i kozła, zaznaczając tylko jedną ujemną stronę, iż ten system polowania wymaga znacznych zapasów naboi, aby nie znaleść się w kolizyi jak on, gdy przed kilku dniami wystrzelił ostatnich 14 naboi do jednego szaraka, a w końcu zmuszony był użyć instrumentu furmańskiego, nie mającego nic wspólnego z bronią myśliwską, nie uzyskał jednak pożądanego skutku.

Zapytany, w jaki sposób w nocy rozróżnia rogacza od siuty, oznajmił, iż dobry myśliwy swych sekretów nie zdradza, — wierzę.

Drugi z owych nimrodów chlubił się, jak korzystając z wielkich śniegów łowi cały styczeń kuropatwy w żelazka ze znakomitym rezultatem, bo nawet i trzy naraz się łapią. Co do sarn, to te trzeba w towarzystwie wiejskich myśliwych (kłusowników) tępić bez względu na płeć i porę, są to bowiem pasorzyty na polach i w lasach. Czy ci myśliwi karmią w tych ciężkich czasach zwierzynę — zbyteczne pytania.

Wskutek ogromnych śniegów, silnych mrozów a złego odżywiania się, giną sarny i zające na zapalenie płuc (na kilku sztukach stwierdziłem) zaś kuropatwy z głodu — czego nie wyniszczy sroga zima, wyniszczą kłusownicy i radykali myśliwi.

Pewnego dnia w lutym rozsprzedał w miasteczku tutejszem handlarz, nosząc po domach, przeszło 60 kuropatw, — lecz widocznie żyjemy w czasie międzyustawowym, gdzie żaden paragraf nie obowiązuje i organy wykonawcze nie fungują.

Ciekawą byłoby rzeczą zbadanie po sklepach we Lwowie, ile padliny mieszkańcy Lwowa w tym roku skonsumują.

Spotkałem włościanina, pakującego dwa padłe spiczaki w wózku z trocinami, a zapytawszy go, jak może padlinę ludziom sprzedawać, otrzymałem w odpowiedzi: „wtedy grabarz wódkę pije, kiedy p. Bóg na rzeź bije“. (? Red.)

W. C. Piotrowski
delegat.

Przemyśl, w lutym 1907.

Sezon polowań zakończony, przebrzmiały miłe uchu myśliwego odgłosy trąbki i strzałów, a siedząc przy kominku w gronie miłych towarzyszy, wspominamy minione chwile — komiczne epizody, liczne pudła — a czasem także zanuci ktoś krakowiaka z „Nienadowej“ lub opowie ciekawą przygodę z „Aasgaierem.“

Niestety, rok ubiegły nie był dla myśliwych pomyślnym, chociaż się z wiosną dobrze zapowiadał.

Ciąg słonek był bardzo słaby, błotne ptactwo zjawiło się w niebywałej oddawna ilości, kuropatwy i zające wskutek dwukrotnego wylewu Sanu ucierpiały w niżej położonych terenach nadzwyczajnie, a więc i rezultaty polowań nie były takie, jak w latach poprzednich.

5. grudnia polowaliśmy w Nakle, drukery polne, strzelb 8, na rozkładzie 26 zajęcy, lecz mogłoby było paść znacznie więcej, gdyby nie mała liczba myśliwych.

13. grudnia w Hermanowicach, strzelb 8, rogaczy 5, zajęcy 36 i 4 lisy.

11. grudnia, w Żurawicy, śnieg powyżej kolan i straszna okiść, z trudem zebrała straż leśna 20 nagonki, 12 strzelb, zajęcy 24, rogaczy 4, i 2 sowy uralskie, zwierzyna nie chciała ruszać i tylko te zające wyskakiwały na myśliwych, które nagonka nadeptała.

18. grudnia w Bucowie, śnieg i okiść jeszcze większe niż w Żurawicy, 14 strzelb, 33 zajęcy.

31. grudnia w Kosienicach, strzelb 12, nagonki 15, gdyż z powodu śniegu ludzie nie chcieli iść na nagonkę, padło 10 zajęcy.

7. stycznia w Nienadowej, miały być dziki, lecz nie tylko dzików, ale prawie żadnej zwierzyny nie widziano, więc myśliwi w czasie polowania układali dzikie krakowiaki, 4 zające, 1 rogacz i 1 lis na rozkładzie.

10. stycznia w Stubnie, 89 zajęcy, 10 rogaczy, 2 lisy, 1 sokół.

16. stycznia, Kosiennice, 2 rogacze, 5 zajęcy.

21. stycznia w Balicach u p. Edwarda Guttetera, mróz 24 R., strzelb 9, zajęcy 41, rogaczy 2, lis 1.

26. stycznia w Miżyńcu, strzelb 12, zajęcy 45, 1 lis, rogaczy strzelać nie pozwolono.

28. stycznia Duńkowice pod Radymnem, 55 zajęcy, 1 rogacz.

24. grudnia, Krzywcza, rewir Rzeczpol, 7 zajęcy, rogacz, 3 lisy, jarząbek.

5. stycznia, Krzywcza, 12 zajęcy, 4 rogacze, 1 lis, 1 dzik.

31. stycznia, Krzywcza, rewir Chyżyna, 7 zajęcy, 1 rogacz, 1 lis.

Ostra tegoroczna zima dała się sarnom we znaki, wysokie śniegi i brak pożywienia spowodowały między niemi choroby, słyszałem w tych dniach, że koło Hussakowa znaleziono 40 sztuk nieżywych.

Od kilku lat spędzam w jesieni parę tygodni na Węgrzech i mam sposobność brać udział w rozmaitych polowaniach, a że wyniki ich są w porównaniu do naszych polowań nadzwyczajne, o dwóch najlepszych tutaj donieść zamierzam.

Na 11-go listopada dostałem zaproszenie od p. Władysława Kedl'a do Keresztheny (komitat Odenburg). Teren 1200 m. k. z tego 45 morgów lasu. Braliśmy 5 kociołków i 3 małe miociki leśne. Strzelb 15, nagonki 150, rezultat 778 zajęcy, 150 kogutów bażańcich i 25 kuropatw. Bażantów taka ilość, że myśliwi nie byli w stanie do wszystkich strzelać, dlatego p. Kedl w grudniu jeszcze raz w 6 strzelb polował i na tem polowaniu 100 kogutów padło. Ile tam zajęcy bez strzału uszło, trudno oznaczyć. Zachodząc kocioł widziało się całe rudle wynoszących się szaraków, a w miotach leśnych tylko na flankach strzelano zające, zaś myśliwi na linii pardonowali je a strzelali tylko do bażantów, król p. H. miał tego dnia 74 zajęcy i 17 bażantów a ja 49 zajęcy i 12 kogutów.

Jak przy racyonalnej hodowli i odstrzale stan zwierzyny się podnosi, dowodzą powyższe cyfry; w roku 1901 na tem samem polowaniu w 15 strzelb zabito 350 zajęcy i 70 bażantów.

Dnia 27. listopada polowałem w Also-Szakany u p. Franciszka Csontosa. Teren 1.500 m. k. podzielony na 5 kociołków, 23 strzelb, 250 nagonki, rozkład: 1137 zajęcy, 50 kuropatw.

Królem p. G., który strzelając jedną strzelbą zabił 94 zajęcy i 7 kuropatw, a podpisany 60 zajęcy i królika.

Tego roku byłem na siedmiu polowaniach, na których padło ogółem 3,345 zajęcy, 189 bażantów, 110 kuropatw.

Kuropatw wszędzie masami, pomimo, że w sierpniu i wrześniu przed psem tysiącami je strzelają. Tę wielką ilość kuropatw przypisuję tej okoliczności, że myśliwi po-

lując z wyżłem nie rozbijają stada i nie szukają pojedynczych kuropatw, ale napotkawszy stadko i zabiwszy z niego kilka sztuk, szukają innego.

Do podniesienia stanu zwierzyny do tego stopnia, przyczynia się głównie dobra, i dobrze płatna straż (oprócz mieszkania, ordynaryi, kawałka pola przeciętnie 30 K. miesięcznie), która dla podniety w pełnieniu służby otrzymuje wysokie strzałowe a to: lis 10 kor., kuna 5 kor. wielki jastrząb 3 kor., pies 2 kor., kot 1 kor., wrony, sroki i mniejsze drapieżce 40 hal. a za przychwytanie kłusownika 20 do 30 koron.

Kłusownictwo nie jest rozpowszechnionem jak u nas a to z tego powodu, że sprzedaż prochu jest pod kontrolą straży skarbowej — kupujący musi przedłożyć świadectwo władzy politycznej lub magistratu i kwit na proch przez jeden z tych urzędów wystawiony, a kupiec wydając proch na podstawie kwitu — zapisuje każdą sprzedaną ilość do osobnej księgi a kwit zatrzymuje celem wylegitymowania się.

G. H.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**